



Nr 2 (255) luty 2019

W tym numerze:

Chronologia dziejów	1
Nieznane zdjęcia zamku Książ...	1
Adolf Waldmann...	3
Z wizytą u księcia...	5
Dramat w rodzinie Thielów	7

Chronologia dziejów

W tym roku, w Wielkiej Orkiestrze Świątecznej Pomocy, grającej w Świebodzicach padł rekord - uzbierano w sumie 109 301,14 zł.

Jednym z wydarzeń towarzyszących WOŚP była akcja poboru krwi, w której uczestniczyło 57 osób, spośród których 42 były zdolne do oddania krwi. W sumie uzbierano 19 litrów życiodajnego płynu. Krwia podzielił się także burmistrz miasta Paweł Ozga.

Oddano do użytku, w pełni wyposażone mieszkanie chronione, treningowe, utworzone przy ul. Ofiar Oświęcimskich 20/3, przeznaczone dla osób niepełnosprawnych, legitymujących się orzeczeniem o umiarkowanym lub znacznym stopniu niepełnosprawności, w odniesieniu do których orzeczono chorobę psychiczną, upośledzenie umysłowe, całościowe zaburzenia rozwojowe lub epilepsję oraz niewidomych.

Lokal o powierzchni 54,96 m² przystosowany został w taki sposób, aby jego mieszkańcy mogli nauczyć się w szczególności: samoobsługi, zaspokajania codziennych potrzeb życiowych, efektywnego zarządzania czasem, prowadzenia gospodarstwa domowego, a także uczestniczenia w życiu społeczności lokalnej.

Lokal powstał przede wszystkim ze środków Gminy Świebodzice, która przeznaczyła na ten cel kwotę 83.987 zł. Całkowity koszt zadania wyniósł 133.284 zł. Z budżetu państwa Gmina otrzymała dotację w kwocie 49.297 zł, z czego 21.000 zł przeznaczono na remont, a 28.297 zł na wyposażenie.

Na sesji Rady Miejskiej, w dniu 25 stycznia, złożył ślubowanie nowy radny, Pan Patryk Biały. Zajął miejsce po Panu Mariuszu Szafrąncu.

Na sesji Rady Miejskiej w dniu 25 stycznia Gmina Świebodzice podjęła uchwałę o wystąpieniu ze stowarzyszenia pod nazwą „Sudeckie Stowarzy-

szenie Inicjatyw Gospodarczych” z siedzibą w Świdnicy.

6 lutego, po godz. 10, mieszkańcy kamienicy przy ul. Słowackiego wezwali służby ratunkowe. Na miejscu znaleziono ciała dwóch osób. Prawdopodobnie, to ofiary zatrucia czadem.

Od dnia 11 lutego wprowadzono w Urzędzie Miejskim „System Elektronicznego Zarządzania Dokumentami”. Od tego dnia, na składane podania, wnioski, deklaracje i inne dokumenty, wydawane jest elektroniczne potwierdzenie złożenia dokumentu.

Sukcesem dla świebodzickiego zawodnika zakończyły się lekkoatletyczne Halowe Mistrzostwa Polski w kategorii wiekowej U-18 i U-20. Jakub Kanik zdobył złoty medal w konkurencji pchnięcia kulą!

Krajowy czempionat odbył się w dniach 9-10 lutego w Toruniu. Jakub Kanik reprezentuje barwy Górnika Wałbrzych.

22 lutego 2019 r. (piątek), przy ulicy Rekreacyjnej 1, została otwarta, po remoncie, kręgielnia miejska, będąca w zarządzie Ośrodka Sportu i Rekreacji.

Wiadomości z Zamku Książ

Nieznane zdjęcia zamku Książ wróciły z Niemiec

Do Zamku Książ w Wałbrzychu powrócił po ponad 80 latach pewien mały, lecz niezwykle cenny przedmiot. Zabytkowa koperta z dwunastoma czarno-białymi fotografiami okazała się pamiątką turystyczną z lat 30-tych ubiegłego stulecia, kiedy zamek Książ został udostępniony do zwiedzania po raz pierwszy w historii.

Pożółkła, tekturowa koperta, dotarła do Książa z Niemiec. Wysłał ją pragnący zachować anonimowo-

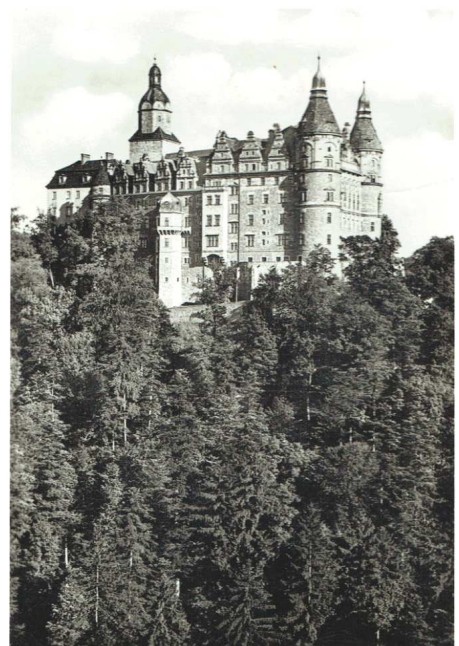


wość obywatel tego kraju, którego ojciec jako mały chłopiec odwiedził zamek Książ, należący wówczas do księżęcej rodziny Hochberg von Pless. Młody turysta mieszkał wtedy w pod wałbrzyjskim uzdrowisku Bad Charlottenbrunn czyli, w dzisiejszej Jedlinie-Zdroju. Po wojnie, kiedy Dolny Śląsk został przyłączony do Polski, rodzina ta opuściła swoją małą ojczyznę na zawsze, a jedną z nielicznych pamiątek jaką zabrała ze sobą, był właśnie zestaw historycznych fotografii Zamku Książ.

-Takie gesty dobrej woli ze strony obywateli Niemiec wykonywane są w kierunku Zamku Książ dość często. W minionych latach otrzymaliśmy w darze m.in. XVIII-wieczne książki ze zrabowanej biblioteki zamkowej, ale także wiele pamiątek rodzinnych potomków dawnej służby zamkowej. Każ-

dy z tych „powrotów” jest dla nas nieocenionym wkładem w ocalanie dziedzictwa historycznego Książa, za co serdecznie dziękujemy – wyjaśnia rzecznicz prasowy zamku Książ w Wałbrzychu, Mateusz Myktytyszyn.

Na wysokiej jakości fotografiach przedstawione są widoki parku, tarasów i wnętrz zamkowych w połowie lat 30-tych. Zdjęcia są więc bezcennym dokumentem historycznych, gdyż, jak wiadomo, zamek Książ został splądrowany i częściowo zniszczony przez nazistowską organizację TODT w latach 1944-45 i tuż po wojnie przez stacjonującą w nim Armię Radziecką. Zdjęcia o wymiarach 5,5 cm na 8,5 cm zachowały się w oryginalnej kopercie z ich opisami i pieczęcią zamkową, z której dowiadujemy się m.in., że Książ można zwiedzać codziennie.



Maria Palichleb

Adolf Waldmann – powracający temat

Podjęcie wątku krótkiego życia doktora Adolfa Waldmanna (Dz.M. 2017/11) wiązało się ze świadomością, że w przyszłości może pojawić się konieczność powrotu do tej postaci i kontynuowania pewnych motywów. Pozwoliło to na zakwalifikowanie tej opowieści do grupy wędrujących i ciągle powracających. Prawdę powiedziawszy, to każda historia, którą przedstawiamy na naszych łamach nigdy nie wyczerpuje dogłębnie tematu, a tylko go sygnalizuje, bo nie pozwala na to stan wiedzy, wynikający z niewielkiej ilości zachowanych materiałów lub braku możliwości dostępu do nich. W dalszym ciągu niewiele wiemy o Adolfie Waldmannie... Nadal pozostają tajemnicą okoliczności jego śmierci. Dlaczego spoczął na cmentarzu w rodzinnym mieście, a nie w Wiedniu? Czy jego żona pozostała tam i tylko okazjonalnie przyjeżdżała do Freiburga na grób męża?

Dzisiejsza opowieść jest pośrednio związana z samym doktorem chemii i stanowi zaledwie przyczynek do próby przedstawienia postaci twórcy przepięknej, intrygującej i tajemniczej rzeźby z marmuru, stylizowanej na antyk. Dlaczego do dzisiejszego dnia możemy podziwiać taką, a nie inną, wizję przestrzenną sztuki sepulkralnej, utrzymanej w klasycznym stylu? Czy wynikało to z indywidualnych upodobań wdowy, Heleny Waldmann, czy tylko z konwencji epoki? Takie pytania można byłoby kierować do projektanta, profesora Tilgnera z Wiednia. Wykonawcą był rzeźbiarz i mistrz kamieniarski z Wrocławia [Lamartin] Niggel – taką informację podał Waldenburger Wochenblatt (1902/38/ 10.V/ sobota) Dziś, dzięki informacjom przedstawionym na Facebooku, na stronie Nowa Ruda Neuerode Tajemnice, zagadki, historia pojawił się bardzo ciekawy tekst z datą 11 kwietnia 2015 roku, którego autorem jest Pan Marek Cybulski, zaistniała możliwość przedstawienia dodatkowych informacji. Mając Jego zgodę na opublikowanie tego materiału, pragniemy przedstawić naszym Czytelnikom niezwykłą historię, związaną z postacią artysty – rzeźbiarza:

„Słupiec/Schlegel

Tajemnica Willi Niggel w Słupcu

W części Słupca, która za niemieckich czasów nazywana była Niederdorf czyli Dolna Wieś, a za naszych czasów nazywana jest najczęściej jako „pod Ścinawką”, znajduje się bardzo niezwykła willa. Dom ten wyróżnia się swoją architekturą od innych w okolicy. Jego detale architektoniczne kunsztem przewyższają wiele domów w Słupcu. Wybudowano go jeszcze w XIX wieku i od tego czasu był ozdobą Schlegel a później Słupca.

Budynek znajdujący się przy dzisiejszej ulicy Radkowskiej 95 należał do Lamartina Niggla rzeźbiarza i mistrza kamieniarskiego, właściciela dużego

zakładu w Słupcu. W rękach tego przedsiębiorcy znajdował się także pobliski kamieniołom czerwonego piaskowca oraz skład wraz z zakładem kamieniarskim w pobliskiej Ścinawce Średniej. Mistrz Niggel miał także swoje przedstawicielstwo we Wrocławiu w wyniku czego interes jego prosperował nader dobrze. To na potrzeby jego kamieniołomu powstał również pobliska stacja Kolei Sowiogórskiej, Nieder Schlegel.



Rezydencja Niggel – Willa sama w sobie jest piękna i zasługuje na uwagę, ale jest z tym miejscem związana także jedna ciekawa i nieco tajemnicza historia. Jeszcze za życia państwa Niggel, wg jednej z plotek, w domu mistrza pojawiła się nieznajoma i nieznana nikomu kobieta z małą dziewczynką.

Kobieta, której twarzy nikt nie widział, odjechała jeszcze tego samego dnia, ale już bez towarzyszącej jej wcześniej dziewczynki, ta pozostała w willi. Właściciele posesji nigdy nie przedstawili jej nikomu, nigdy o niej nie wspominali i nigdy nie wyprowadzili na spacer. Nikt z pobliskich mieszkańców nie widział jej w ogrodzie ani nawet na pięknej drewnianej werandzie domu. Jedyne miejsce, gdzie można było zobaczyć postać dziewczynki, to niewielkie okno na piętrze, w którym potrafiła stać długimi godzinami, spoglądając w bezruchu na świat zza śnieżnobiałej firanki. Słupczanie wspominali, że postać pojawiała się zawsze o tej samej porze, bez względu na pogodę i porę roku. Pytani o dziewczynkę, państwo Niggel natychmiast popadali w gniew i zmieniali temat. Po kilku latach zapomniano o dziewczynce, tylko postać w oknie pojawiała się nadal i nadal...

Po śmierci ostatniego z domowników Niggel – Villa do domu wprowadzili się nowi mieszkańcy.

W domu nie mieszkał już nikt, a pokój na piętrze był pusty. Znaleźli w nim szafę pełną ubrań dla dziewczynki. Jak twierdzili, wszystkie w jednym rozmiarze i kolorze...

Zamiast epilogu

W 1979 roku grupa pracowników leśnych, podczas prac porządkowych, nieopodal ostatnich zabudowań Słupca znajduje zakopaną płytko pod ziemią,

niewielką (dziecięcą) wanienkę wykonaną z miedzi. Podnosząc ją, okazało się, że skrywa szczątki niewielkiej istoty pochowanej przed kilkudziesięcioma laty.

MC Noworuders (Wszelkie prawa zastrzeżone)''

Opowieść przedstawiona przez Autora należy do kręgu niesamowitych! Wprawdzie wykracza poza granice administracyjne naszego miasta, osadzona jest w realiach Słupca, ale przez osobę twórcy, którego praca wpisała się w pejzaż sepulkralny naszej nekropolii przy ulicy Wałbrzyskiej, zasługuje na uwagę. W opowiadaniu tym nie pojawia się sam rzeźbiarz, o którym niewiele wiemy. Jest wprawdzie mowa o małżonkach Nigglach, przedstawionych dość enigmatycznie, podobnie jak wydarzenia. Kluczową rolę odgrywa willa, wyróżniająca się specyficzną, romantyczną architekturą, z naczółkowym dachem i attyką części poddasza, zwieńczoną palmętą, na wzór akroterionu, (jest to widoczne na zdjęciu zamieszczonym na stronie Vratislaviae Amici). Jak pisze autor – jest piękna. W tym oknie, zaznaczonym na fotografii czerwonym kółkiem, pojawiała się postać tajemniczej dziewczynki.

Powyższa fabuła ma cechy legendy. Pojawiają się postacie historyczne – rzeźbiarz i jego żona, w określonych realiach, którym towarzyszą elementy niezwykłości i tajemniczości.

Nasuwa się refleksja, że to doskonały materiał na scenariusz filmowy, na thriller. Sugestywne, zaledwie zarysowane opisy sprawiają, że widzimy poszczególne sekwencje, niczym na taśmie filmowej, z którymi współgrają tajemniczość, sensacyjność i niesamowity nastrój.



Autor zamieścił również interesującą reklamę Niggla. Oferta przedstawiona w niej prezentuje się imponująco. Uwzględnia różne rodzaje materiałów: wapień, piaskowiec, granit i marmur. Wrocławską pracownia mieściła się przy ulicy Kamiennej 56 – 62 (czyli, najprawdopodobniej, zajmowała znaczną powierzchnię, bo podano cztery numery). Zakres świadczonych usług był także szeroki; obejmował

wykonywanie nagrobków i pomników wojennych. Informacja nie byłaby pełna, gdyby nie uwzględniono w niej „bazy”: kamieniołom , przedsiębiorstwo (warsztat i pracownia rzeźbiarska). Wszystko to potwierdza możliwość prowadzenia działalności na wielką skalę, która wymagała zatrudnienia sztabu ludzi w każdej miejscowości (Słupiec, Ścinawka Średnia, Albendorf [Okrzeszyn, Wambierzyce ?] i oczywiście stolica prowincji dolnośląskiej – Wrocław!

Czy rzeźba, którą przypominamy na starej fotografii, wyszła spod dłuta samego Lamartina Niggla? Wydaje się to wątpliwe... Należałoby raczej przyjąć, że jest dziełem, zatrudnionego przez niego, artysty we Wrocławiu. Jednak nie ma stuprocentowej pewności, że tak było, bo jest także wielce prawdopodobne, że zlecenie na wykonanie posągu, według projektu wiedeńskiego profesora Tilgnera mogło zostać złożone przez przyjaciół Adolfa Waldmanna we Wrocławiu, a realizacja nastąpiła w Słupcu, skąd marmurowa rzeźba została przewieziona do Świebodzic.

Warto również zwrócić uwagę na graficzne opracowanie oferty L. Niggla. W lewym, górnym rogu znajduje się mały rysunek przedstawiający rzeźbiarza z dłutem i młotkiem, który pracuje przy kapitelu kolumny korynckiej, ze stylizowanymi liśćmi akantu.



Przedsiębiorca ten musiał być doskonałym organizatorem, koordynującym działalność pracowni rzeźbiarskiej, warsztatu kamieniarskiego i „pobliskiego kamieniołomu czerwonego piaskowca” (MC). Dobre prosperowanie, na tak wielką skalę, wymagało umiejętności licznym zespołem w kilku miejscach. Jedną z fotografii, zamieszczonych na noworudzkiej stronie przez autora o inicjałach MC, przedstawia dużą grupę ludzi. Najprawdopodobniej to pracownicy jego firmy. Autor podaje, że L. Niggel był także właścicielem „składu wraz z zakładem kamieniarskim w pobliskiej Ścinawce Średniej. Czy jednak mimo to zasadniczą pracę artystyczną wykonywał w miejscu zamieszkania? Wszystkie te informacje wskazują na to, że był wielkim potentatem w



tej branży na dolnośląskim rynku i śmiało realizował wizję ogromnego przedsiębiorstwa.

Nagrobki, sygnowane jego nazwiskiem, przetrwały na cmentarzu żydowskim we Wrocławiu. Są widoczne na fotografiach Pani Karoliny Kot, przedstawiających nagrobki Valeski Cohn i Wilhelma Kohna (na stronie: Wrocław – sygnatury kamieniarzy na Starym Cmentarzu Żydowskim).

Funkcjonowanie warsztatu we Wrocławiu zapewne przyczyniło się do popularyzacji jego prac, umożliwiło mu zdobycie dużego rynku i wielu, często zamożnych, klientów. Tylko w tym mieście musiał zatrudniać wielu rzeźbiarzy. Czy zdarzało się, że bardziej ambitne zadania sam wykonywał? Dla nas jest ważne, że piękny posąg powstał w renomowanej pracowni rzeźbiarskiej.

Przy tej okazji nie można pominąć fatalnej kondycji kobiety w peplosie. Rzeźba, wpisana do reje-



stru zabytków (w 2007 roku!) nadal jest pozbawiona opieki konserwatora i podjęcia przez niego działań, które przeciwdziałałyby postępującemu procesowi erozji marmuru, po pokryciu go warstwą farby w tandetnych kolorach przez anonimowego pseudoartystę, wyspecjalizowanego w sztuce kiczu! Te pejoratywne określenia w pełni oddają aktualny stan zabytkowej sztuki sepulkralnej.

Dlatego, po raz drugi, jako przypomnienie, prezentujemy naszym Czytelnikom, starą, czarno – białą fotografię, wykonaną przez piszącą te słowa. Dokumentuje ona dawny wygląd rzeźby, zanim została zeszpecona!

W imieniu swoim i redakcji miesięcznika Świebodzice Dzieje Miasta przekazujemy Autorowi, Panu MC podziękowanie za możliwość wykorzystania opracowanego przez Niego tekstu i materiału ikonograficznego.

Okazuje się, że autorem jest Marek Cybulski, który napisał książkę Nowa Ruda Neuerode Tajemnice, zagadki, historia cz I, której promocja odbyła się 26 lutego w 2018 roku w noworudzkiej bibliotece ; „jest uzupełnieniem i kontynuacją działającego od kilku lat, założonego przez autora fanpage na Facebooku pod nazwą MC Noworuders (strona Historia fajna jest). Dalej została przedstawiona krótka prezentacja: „Marek Cybulski to pasjonat i kolekcjoner wszystkiego co łączy się z Nową Rudą. Gawędziarz, człowiek otwarty, nawiązujący korespondencję z dawnymi mieszkańcami, szperający w archiwach i w dawnych dokumentach [...]”. Szkoda, że interesują nas różne miejscowości, bo nasz zespół redakcyjny chętnie nawiązałby współpracę.

Mateusz Mykytyszyn

Z wizytą u księcia czyli zamek Książ w latach 30-tych

W otwartym pod koniec lat 20-tych ubiegłego stulecia dla turystów Zamku Książ gościło rocznie 80 tysięcy turystów. Zapraszamy dziś Państwa do podróży w czasie, do epoki, kiedy zmuszeni pogarszającą się sytuacją finansową Hochbergowie, udostępniili „perłę Śląska” do zwiedzania.

Zamek Książ został udostępniony turystom do zwiedzania po raz pierwszy w historii pod koniec lat 20-tych ubiegłego stulecia. Ówcześni właściciele, rodzina książęca Hochberg von Pless zdecydowali się na ten krok po oficjalnej likwidacji książęcego dworu, do której doszło w wyniku piętrzących się problemów finansowych rodziny. Hochbergowie zamieszkali na przedzamczu, a dokładnie w oficynie południowej gdzie dziś mieszczą się m.in. Hotel Książ i Restauracja Książęca. Udostępnienie Książa do zwiedzania miało podreperować zamkowy budżet.

Już w pierwszych latach po otwarciu liczba zwiedzających sięgała 80 tysięcy rocznie, o czym wspomina w wydanym w 1931 roku, drugim tomie swoich pamiętników, księżna Daisy von Pless. Najślynniejsza w historii mieszkanka Książa była już wówczas po rozwodzie z księciem Janem Henrykiem XV i mieszkała na południu Francji. Pomysł otwarcia zamku dla turystów przyjęła z mieszanymi uczuciami. -Mój mąż dokonał w zamku zasadniczych zmian oraz wspaniale go udekorował i wyposażył, tak że jest on powszechnie uważany za jedną z najwspanialszych rezydencji w Niemczech. Zrobił to pomimo moich sprzeciwów i prósb, wydając królewską fortunę na coś, co jest teraz ekspozycją dla tłumu gapiów - możemy przeczytać w „Lepiej przemilczeć” czyli prywatnych pamiętnikach księżnej Daisy von Pless z lat 1895-1914.

Tłum gapiów, o którym wspomina księżna, powiększał się z roku na rok. Dla turystów przygotowano specjalną trasę obejmującą zwiedzanie ogrodów tarasowych i pierwszego piętra zamku. Przyjezdni gromadzili się za historyczną Oślą Bramą, na placu z którego dziś schodzi się do uruchomionej w ubiegłym roku podziemnej trasy turystycznej. W pomieszczeniach tzw. „starej kuźni” znajdowały się punkt kasowy, sklepik z pamiątkami, napojami i przekąskami, a także pomieszczenie dla przewodników i ciemnia fotograficzna.

-W 1939 miałam tylko pięć lat, ale bardzo dobrze pamiętam to miejsce, gdzie gromadzili się turyści, bo mój tata, podobnie jak pozostali pracownicy księcia po likwidacji dworu, pracował jako przewodnik – wspomina najstarsza mieszkanka Zamku Książ, Doris Stempowska, której ojciec Edward Wawrzyczek był na początku XX wieku trenerem koni wierzchowych księcia von Pless. Jako przewodnik pracował wówczas nawet ostatni, osobisty kamerdyner księcia Jana Henryka XV, Heinrich Kummer. Przewodnicy, po zakończeniu pracy, byli zobowiązani do sprzątania zamkowych pomieszczeń. W sezonie, szczególnie w weekendy na miejscu pracowało nawet do 10 przewodników. Zwiedzanie trwało około 1,5 godziny.

Turyści z placu za Oślą Bramą udawali się na Dziedziniec Honorowy, a następnie zwiedzali znajdujące się na południowym zboczu zamku książęce ogrody tarasowe. Wejście do nich znajdowało się tak jak dziś, przy Baszcie Prochowej, z której schodami przechodziło się na Taras Bogini Flory.

- Każda wycieczka, która odwiedzała Książ robiła sobie pamiątkowe zdjęcie na schodach przy Baszcie Prochowej. Zdjęcia wykonywał fotograf ze Szczawna-Zdroju niejaki pan May, któremu pomagała uczennica, siedemnastoletnia wówczas panna Köning. Pamiętam ją dobrze, bo byłam jej ulubienicą i dzięki tej znajomości zachowało się wiele zdjęć z mojego beztroskiego dzieciństwa z Książa – wspomina Doris Stempowska.



Podczas gdy grupa wycieczkowiczów zwiedzała ogrody i zamek, jej zdjęcie było wywoływane w ciemni i sprzedawane turystom po zakończeniu zwiedzania. Na zachowanej fotografii, którą prezentujemy, widać w pierwszym rzędzie małą Doris Wawrzyczek, stojącą obok panny Köning, charakterystycznej dzięki jasno-blond francuskim lokom.

Po zwiedzeniu ogrodów goście zamkowi udawali się przez Basztę Jerzego i Taras Kasztanowcowy do wnętrza Zamku. Przestrzeń, którą udostępniono dla widzów, była o wiele mniejsza niż ta obecnie i sprowadzała się właściwie do pierwszego, paradnego piętra, bez możliwości używania głównej klatki schodowej. Trasa prowadziła m.in. przez Hall My-



Sala na parterze – obecna kaplica
Room on the ground floor – the present chapel / Ein Raum im Erdgeschoss – heute die Schlosskapelle

śliwski, Salę Konrada do salonów ciągu barokowego na pierwszym piętrze ze słynną Salą Maksymiliana (wówczas zwanej Salą Marmurową), a następnie do tzw. „komnat cesarskich” w skrzydle północnym zamku. Do zwiedzania udostępniono także jadalnię książęcą (dziś Sala Kominkowa). Turyści mogli podziwiać zgromadzone przez Hochbergów przez ponad 400 lat rezydowania na zamku dzieła sztuki, meble i przedmioty osobiste. W latach 30-tych w Nowej Rudzie wydano nawet elegancki przewodnik po Książu, z racji żółto-złotej okładki nazywano zwyczajowo „Złotą książeczką”. Znajdują się w nim szczegółowe opisy udostępnionych komnat książęcych wraz z zaginionym dziś, historycznym wyposażeniem. Nieliczne egzemplarze, m.in. jeden w archiwum zamku Książ przetrwały do dziś. Ze wspomnień Doris Stempowskiej dowiadujemy się, że oprócz przewodników i pocztówek w sklepiku z pamiętkami Książa szczególnie jeden produkt robił wyjątkową furorę.

-Wtedy bardzo modna była Afri-Cola, napój sprzedawany wówczas w całym Niemczech, który miał być konkurencją dla amerykańskiej Coca-Coli. Nigdy nie zapomnę jej smaku, ani wyglądu butelki z drzewem palmowym – wspomina ostatnia mieszkanka Książa, pamiętająca księżną Daisy von Pless.

Zwiedzanie Książa zakończyło się wraz z wybuchem wojny 1 września 1939 roku, kiedy zamknięto go naглуcho. Dalsze losy rezydencji były bardzo tragiczne, ale to już zupełnie inna historia.

Maria Palichleb

Dramat w rodzinie Thielów

Przy dawnej ulicy Kamiennogórskiej 26 (Landeshuterstrasse), obecnej Henryka Sienkiewicza, mieszkała wdowa po sekretarzu sądowym Thielu z trojgiem dzieci: dwiema córkami i synem.

Córki były już samodzielne – utrzymywały się z dawania lekcji muzyki, ale nadal mieszkały z matką. Grały na instrumentach, może na pianinie, na skrzypcach? Mogły udzielać lekcji w domu albo w mieszkaniach uczennic i uczniów.

Można przypuszczać, że ukończyły miejscową szkołę dla dziewcząt, bo rodzice byli dobrze sytuowani. Ponadto mogły uczyć się muzyki w miejscowej szkole muzycznej niejakiego Tröstlera. Rodzina ta zajmowała duże mieszkanie, nie wiemy jednak na której kondygnacji.

26 lutego 1897 roku rozegrała się w nim tragedia, za zamkniętymi drzwiami, przy zasłoniętych oknach. Tego dnia wdowa Thiel wybrała się w odwiedziny do chorego syna, do Radkowa. Powróciła w niedzielę po południu. Zastała zamknięte drzwi, nikt nie odpowiadał na jej pukanie. Wiedziała, że córki powinny być w domu. Pełna najgorszych przeczuć, postanowiła udać się na posterunek policji,

który był niedaleko, w ratuszu, więc w krótkim czasie wróciła pod drzwi z pełniącym służbę stróżem prawa. Po wyważeniu drzwi, przeszła przez wszystkie pokoje i w trzecim ujrzała straszny widok: na podłodze, w wielkiej kałuży krwi leżały ciała dziewcząt. Na przedramionach miały głębokie cięcia, a także lekkie, w okolicy serca.

Możemy sobie wyobrazić reakcję matki – przerażenie, rozpacz...Autor, relacjonujący to wydarzenie podaje informację nie mającą bezpośredniego związku z tragedią, jaka tu się rozegrała: w piecu był jeszcze żar.

Samobójczynie pozostawiły list zaadresowany do matki i nieobecnego brata. Jego treść została przedstawiona ogólnikowo, a poza tym względy natury etycznej zabraniałyby ujawnienia całej treści. Siostry napisały o zmęczeniu życiem, zniechęceniu problemami, z jakimi muszą się zmierzyć. Nie obwiniają w nim nikogo, mają nadzieję na „boskie prawo”, które może okazać się dla nich łaskawe. Jako motyw tego przerażającego czynu podały chorobliwą wyobraźnię i poczucie honoru. Zabrzmiało to bardzo literacko.

Zastanawiające wydaje się zmęczenie życiem. Mogło ono wynikać z modernistycznego poczucia bezsensu istnienia, jego bezcelowości, smutku i melancholii. Stan taki mogła spowodować lektura poezji fine de siecle'u – na przykład Stefana Georga (1868 – 1933) i Hugona von Hoffmanstahla (1874 – 1929). W twórczości tych liryków pojawiły się rozważania związane z miłością, życiem i śmiercią. Bardzo często tematyka ich była utrzymana, jak na epokę przystało, w nastroju melancholii i znużenia. Jeśli przyjąć, że muzyka w życiu sióstr była nie tylko pracą, to mogły to być osoby bardzo wrażliwe i uduchowione. Gdyby dodać do tego lekturę pism bardzo popularnego filozofa niemieckiego – Arthura Schopenhauera, to okazałoby się, że pesymistyczne poglądy tego myśliciela trafiły na bardzo podatny grunt. Według niego, nie należy bać się śmierci, bo ona wyzwala od cierpienia. Dopóki człowiek podlega woli życia – nie będzie wolny, bo stanowi ona wyraźne ograniczenie.

Problem samobójstwa jako taki jest bardzo złożony i należy go rozpatrywać w kilku aspektach: psychologicznym, socjologicznym i filozoficzno – teologicznym, co oczywiście wykraczałoby poza ramy opowiadane tu dramatu, bo nie są znane istotne szczegóły.

Według badaczy tego tematu, człowiek, który pozbawia się życia wcale nie jest tchórzem, ani człowiekiem chorym umysłowo. Takie poglądy zdają się wyraźnie kontrastować z wciąż funkcjonującymi w świadomości społecznej stereotypami.

Obrazy poetyckie mogły ukształtować mentalność dziewcząt, a sugestywność ich oddziaływania była tak wielka, że spowodowała zatarcie granicy między światem realnym, a literacką fikcją.

Te dwie młode osoby mogły mieć pewne predyspozycje do targnięcia się na swoje życie: skłonność do melancholii, przygnębienie. Istotnym czynnikiem mógł być też fakt, że wbrew obiegowym opiniom, potępiającym samobójstwo, u Schopenhauera można przeczytać: „nie istnieją w zasadzie żadne argumenty moralne, które kazałyby potępiać samobójstwo”. Stanowiło to, w pewnym sensie, zachętę, stwarzając określoną motywację a jednocześnie byłaby to forma usprawiedliwienia podjętej decyzji.

W opisanej tu sytuacji mamy do czynienia z podwójną nagłą śmiercią. Mogły być bardzo żyte ze sobą, ale czy identycznie myślały? Czy mógł to być czyn popełniony pod presją? Na te pytania mogłaby tylko odpowiedzieć ich matka, która bardzo dobrze знаła charaktery swoich córek.

Przybyły lekarz stwierdził, że śmierć nastąpiła ponad 24 godziny temu, może nawet w piątek po południu. Sąsiedzi i znajomi powiedzieli, że właśnie od tej pory nikt już dziewcząt nie widział, a mieszkanie było zamknięte i zasłonięte okna.

Wdowa Thiel sama musiała stawić czoło tej tragicznej sytuacji. Najpierw było to związane z dramatyczną interwencją policjanta, który wyważył drzwi wejściowe, potem uczestniczyć w procedurze – stwierdzenia zgonu przez przybyłego lekarza (mógł nim być dr Hermann Thomas, dr John lub inny), może nawet tłumaczyć sąsiadom, co się stało, o ile w ogóle była w stanie mówić.

Notatka o tym wydarzeniu ukazała się w 18 numerze Waldenburger Wochenblatt z dnia 3 marca.

Trzy dni później (WW 1897/19/6. III. Sobota), pojawiła się krótka relacja z pogrzebu, która tak się zaczynała: „Dramatyczne samobójstwo dwóch sióstr Thiel wstrząsnęło mieszkańcami naszego miasta i wywołało wielkie poruszenie. Pogrzeb odbył się we środę.” Współcześni próbowali odpowiedzieć na pytanie, dlaczego doszło do tej tragedii? Uznano, że bezpośrednią przyczyną były czynniki natury duchowej i pewne predyspozycje psychiczne sióstr – poczucie bezsilności wobec mechanizmów rządzących życiem. Czy można tu mówić również o alienacji we współczesnym im społeczeństwie?

Dalej czytamy: „W pogrzebie uczestniczyli wszyscy dostojnicy kościelni”. Wynikało to z odmiennego podejścia ewangelików do samobójstwa, którzy uważają, że czyny ludzkie podlegają tylko i wyłącznie osądowi boskiemu, w związku z tym nie odmawiają samobójcom pogrzebu kościelnego.

„W ceremonii tej uczestniczyło bardzo wielu mieszkańców”. Na uwagę autora zasługiwała postawa kochającego i troskliwego syna .

„Wstrząsający był widok niesionych dwóch białych trumien, ozdobionych kwiatami i wieńcami”.

Widocznie uznano, że jeden karawan nie przewiezie dwóch trumien, więc postanowiono, że będą niesione. Kondukt szedł obecną ulicą Henryka Sienkiewicza, przez Rynek, Mikołaja Kopernika i Wałbrzyską.

Obie siostry, bardzo związane ze sobą emocjonalnie za życia, spoczęły w jednym grobie.

Nie wiadomo, czy matka i jej syn chcieli dalej mieszkać w tym domu. Jeśli była jego właścicielką, mogła go sprzedać Hermannowi Böerowi.

Ta historia to przykład jeszcze jednego dramatu, sprzed 121 lat temu w naszym mieście, bo los nigdy nie szczędzi takich przeżyć, bez względu na czas i miejsce.

W adressbuchu z 1932 roku pojawia się nazwisko Thiel, ale trudno dziś ustalić, czy te osoby mogły być spokrewnione z nieszczęsną wdową, która straciła najpierw męża, a potem dwie córki.

Dwa lata później, poborca podatkowy Thiel hucznie obchodził siedemdziesiąte urodziny (ur. 1829); życzenia składał mu profesor dr Gerhard Albert Krüger. Jest prawdopodobne, że jubilat mógł być dziadkiem tragicznie zmarłych dziewcząt, ojcem sekretarza sądowego i teściem wdowy po Thielu.

Dzięki życzliwości Pana dr Bartosza Gregorcewicza z Państwowego Archiwum we Wrocławiu - Oddział w Kamieńcu Żąbkowickim, który przekazał informację z Rejestru Cmentarnego (AMŚ, sygn. 1/3), istnieje możliwość uzupełnienia prasowej relacji. Obydwie siostry urodziły się w Bernstadt (Bierutów). Ida Thiel (bez zawodu) - 22 września 1851 roku, zmarła w wieku 45 lat, 5 miesięcy i 6 dni. Młodsza - Widmalda (?), nauczycielka muzyki 18 stycznia 1862 roku. W chwili śmierci miała 35 lat, 1 miesiąc i 10 dni. Siostry spoczęły w najstarsze części cmentarza (I), na drugim polu, w 20 rzędzie. Zaskakująca jest archiwalna informacja, odnosząca się do wieku tragicznie zmarłych. W świetle gazetowej informacji, przeszyconej wątkiem sensacyjnym, mogłoby się wydawać, że dotyczyła ona znacznie młodszych osób. Przytoczone dane nie zmniejszają wymiaru dramatu. Okazuje się, że dom przy ul. H. Sienkiewicza 26, do tej pory, „skrywał” wydarzenie, które rozegrało się w jego murach. Nie jest wykluczone, że podobny dramat mógł jeszcze mieć w nim miejsce... Czy są tu jakieś szczególne fluidy, czy tylko przypadek?

„Świebodzice - Dzieje Miasta”

<http://dzieje-miasta.pl> <http://jbc.jelenia-gora.pl>

Wydawca - Adam Rubnikowicz Korekta - Maria Palichleb Winieta - Jan Palichleb

Współpracownicy: Jerzy Gibek, Edward Hałdaś, Bolesław Kwiatkowski, Krzysztof Jędrzejczyk, Waldemar Krynicki, Katarzyna Matuła, Marek Mikołajczak, Adam Mroziuk, Mateusz Mykytyszyn, Maria Palichleb, Jan Palichleb, Tadeusz Rubnikowicz, Adrian Sitko, Magda Woch, dr Daniel Wojtucki, Maciej Zaboronek.

Podziękowania dla wszystkich, którzy udostępnili swoje zbiory.

Kontakt e-mail: adamr@pnet.pl

Przedruk możliwy po podaniu źródła.